

Maria Janion

Wallenrodowie powstania styczniowego i Kraszewski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 80/2, 119-147

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARIA JANION

WALLENRODOWIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO I KRASZEWSKI *

Ujęcia motywów wallenrodycznych w powieściach Kraszewskiego odznaczają się dużym zróżnicowaniem. Najogólniej mówiąc, są to albo powieściowe biografie postaci, nieraz z życia wziętych, którym przypisywano postawę Wallenrodów oraz ich stosowny osąd, albo też wpisane w powieści polemiki z „wallenrodyzmem” jako metodą działania spiskowego i rewolucyjnego. Trzem cyklom powieści, dotyczących powstania styczniowego, które wyróżnia Bożena Osmólska-Piskorska¹, towarzyszą publicystyczne *Rachunki* i historiozoficzne *Listy drezdeńskie*. Pisząc o powstaniu styczniowym pod pseudonimem: B. Bolesławita, Kraszewski starał się o szczególną ścisłość historyczną wobec własnej terażniejszości. Była ona wspaniałą cechą jego warsztatu pisarskiego, jego codziennie wszczynanej pracy gigantycznego świadka epoki, odnotowującego idee, rozmowy, sytuacje, zachowania, biografie i wydarzenia.

Symbolika postaci literackiej Konrada Wallenroda, tak bardzo już wówczas wkorzonej w głębię życia politycznego, łączyła się w dobie powstania styczniowego przede wszystkim z całą generacją służących w wojsku rosyjskim oficerów-Polaków, wychowanków najczęściej Korpusów Kadetów czy petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego oraz twórców powstania styczniowego². Mierosławski, wrogo do nich ustoj-

* Fragmenty rozdziału złożonej w Państwowym Instytucie Wydawniczym książki pt. *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda*.

¹ B. Osmólska-Piskorska, *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Toruń 1963, s. 106—120. Cykl pierwszy to *Dziecię Starego Miasta, Szpieg i Para czerwona*; cykl drugi: *Moskal, My i oni, Żyd*; cykl trzeci: *Na Wschodzie, Dziadunio i Zagadki* (utwory te Kraszewski opublikował w latach 1863—1873). *Nb.* wyczerpująca, rzetelna monografia Osmólskiej-Piskorskiej nieraz służyła mi pomocą podczas pisania niniejszego studium.

² „Wallenrodami” nazwał ich też S. Kieniewicz podczas XIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu we wrześniu 1984. Oczywiście takie nazwanie wymaga przyjęcia tezy o świadomym wykorzystywaniu przez służących w armii carskiej Polaków wiedzy zdobytej wśród wrogów — na ich niekorzyść. Wśród przedstawicieli tej generacji można zauważyć postawy stanowiące potwierdzenie tej tezy.

sunkowany, nazywał ich „Polakami petersburskiego chowu”³. Byli oni niewątpliwie hodowani na janczarów caratu⁴. I dokonała się w nich jakaś cudowna metamorfoza: nawrócenie na Polskę. Kraszewski zastanawiał się nad tym fenomenem wielokrotnie. Zgłębiał go w publicystyce i w powieściach.

W artykule-nekrologu Apolla Korzeniowskiego, tego „męczennika przekonań” (ojca Conrada), podkreślając, że niejednokrotnie spotykał się z nim i znał go z bliska, dorzucał uogólnienie pewnej prawidłowości:

Nie możemy wszakże powstrzymać się od uwagi, iż najgorętsze patriotyczne usposobienia wyrabiały się w młodzieży, która wychowanie kończyła w zakładach naukowych rosyjskich lub część pierwszą życia przeżyła w Rosji, Sierakowski, Narbutt, Padlewski, Korzeniowski, Dąbrowscy byli wszyscy wychowawcami instytutów rosyjskich, był nim Zeligowski, że innych pominię. Jest to faktem, iż wpływ jakiś, kierunek wychowania, zetknięcie z żywiołami republikańskimi rosyjskimi, wyrabiały najzapaleńsze, najofiarniejsze, rewolucyjne usposobienia. Na uniwersytetach moskiewskim, kijowskim, petersburskim młodzież gorzała, one dostarczyły dowódców i żołnierzy, agitatorów i spiskowych w r. 1863. Do tej właśnie grupy wiekiem, ukształceniem, przekonaniami, zasadami należał całkowicie Apollo Korzeniowski, który może najdobitniej w sobie przedstawia typ epoki i prowincji⁵.

Zarysowuje się tu zatem pewien model biografii, który w rozwiniętej formie Kraszewski przedstawi w takich powieściach, jak *Moskal* i *Zagadki*.

W *Parze czerwonej* czytamy coś podobnego. Pojawia się tu epizodycznie postać oficera w mundurze rosyjskim, który współdziała z organizacją powstańczą w Warszawie i przychodzi do domu bohaterki z zamiarem uratowania konspiracyjnej drukarni. Dostrzegając lęk właścicielki mieszkania, objaśnia:

Widzę, że pani z obawą, ze wstrętem patrzysz na to moje nieszczęśliwe, niewolnicze ubranie; niech ono pani nie zraża. Pomędzy tymi, którzy je noszą, znajdzie się wprawdzie kilku, którym ta skóra przyrosła do ciała, którym

³ L. Mierosławski, *Pamiętnik (1861—1863)*. Warszawa 1924, s. 27—28.

⁴ Nieraz były to dzieci bojowników powstania listopadowego, porwane przymocą od matek i oddane do zakładów wojskowych w Rosji. Dbano bardzo skrupulatnie o pełną izolację tych chłopców od rodzin i ścisłe odgrózenie od ich polskiego pochodzenia. Osobliwy *ethos* szkół wojskowych znakomicie wyartykułował ich kurator, J. Rostowcow, w instrukcji dla nauczycieli: „Sumienie jest potrzebne człowiekowi w życiu prywatnym, domowym; w służbie i w stosunkach społecznych sumienie zastępuje wyższą zwierchność”. Cyt. za: A. Giller, *Korpus Kadetów w Brześciu Litewskim*. W: *Z wygnania*. T. 1. Lwów 1870, s. 33. W cytowanej rozprawce autor przedstawia cały system niezmiernie przemyślanej „koszarowej pedagogiki”, mającej na celu dokładne wywłaszczenie wychowanków z jakichkolwiek związków rodzinnych, narodowych, religijnych i nawet przyjacielskich po to, by poddać ich jedynej obowiązującej lojalności: wobec cara — Ojca i Boga.

⁵ B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Z roku 1869 Rachunki*. Poznań 1870, s. 616—617. Autor ma na myśli Zygmunta Sierakowskiego, Ludwika Narbutta, Zygmunta Padlewskiego, Jarosława i Teofila Dąbrowskich.

jad swój w krew wsączyla, ale to są wyjątki; tysiące nas, co chodzimy w tych obróżach moskiewskich, cośmy od dzieci wychowani byli w ich szkołach i zakładach, wynieśliśmy z nich przecie całą, nietkniętą, gorącą miłość ojczyzny, pragnienie ofiary, nienawiść ucisku. Wierz mi, pani, wstrętny ten mundur nieraz wielkie oddał przysługi sprawie naszej. [P-2 67]⁶

Kraszewski doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że wielu elewów wojskowych szkół rosyjskich żywiło przekonania nawet skrajnie radykalne. W *Moskalu*, którego bohater tytułowy został wyposażony we wspomnianą polsko-rosyjską biografię modelową, czytamy:

Zadna młodzież nie jest gwałtowniej rewolucyjną nad tę, którą dusiły moskiewskie zakłady wychowania. Pod tym jarzmem albo człowiek życie traci — albo wpada w szal, który by góralów pierwszej rewolucji francuskiej mógł przerazić.

I stąd autor wyciąga profetyczny wniosek:

Łatwo więc przepowiedzieć można: że kiedyś rewolucja moskiewska przerazi świat gwałtownością bezprzykładną. [M 166]

Ludzie o takiej genealogii wnosili do polskiego powstania przeświadczenia o konieczności gwałtownego, bezwzględnego działania, posługującego się spiskiem, podstępem i sztyletem; bywało ono również nazywane „wallenrodyzmem”. Kraszewski, jak wiadomo, nieraz zmieniał poglądy, także w powieściach o powstaniu styczniowym, i rozmaicie oceniał spisek rewolucyjny. W pewnym momencie jednak dylemat zarysował się bardzo wyraźnie jako przeciwstawienie „metody moskiewskiej” i „metody polskiej”, przeciwieństwo dwóch postaw, nieraz kontrastowanych: „postawy Wallenroda” i „postawy Krasińskiego”.

Ale zarazem można wątpić, czy powstanie 1863/64 r. byłoby w ogóle możliwe bez walnego udziału wykształconej w Rosji kadry oficerskiej. Uczestnik i historyk powstania styczniowego, apologeta Sierakowskiego, pisujący pod pseudonimem: Waclaw Koszczyc, był przekonany, że zupełnie nie. Dowodził:

Wpływ tego apostoła [tj. Sierakowskiego] nie ograniczał się na kółka kolegów, ale wiaśniał lepszą częścią ogółu młodzieży polskiej w Petersburgu, nie wyjmując naturalnie i uczniów wojskowych zakładów, które, jak wiadomo, dostarczyły były powstaniu 1863 r. całego kadru oficerskiego. Właściwie jego zabiegom niezmordowanym przypisać wypada zdumiewający rezultat bez-

⁶ Tym skrótem odsyłam do wyd.: B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Para czerwona. Obrazek współczesny narysowany z natury*. Lipsk 1865 (właśc. Poznań 1864). Prócz tego stosuję następujące skróty lokalizacyjne: M = B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Moska! Obrazek współczesny narysowany z natury*. Kraków 1903; Z = B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Zagadki. Obrazy współczesne*. Poznań 1870. Liczba oddzielona od skrótu łącznikiem oznacza tom, inne liczby — stronicę. Podkreślenia spacją w cytatach ze wszystkich utworów Kraszewskiego pochodzą ode mnie, nieliczne podkreślenia autora zaznaczone są dodatkowo kursywą.

bronnego powstania, które gdyby nie miało takich: Padlewskich, Chmielińskich, Zwierzdowskich, Dąbrowskich, Laskowskich, Kozieliów, byłych uczniów szkół wojskowych petersburskich, nigdy by nie zdołało stworzyć sobie owego genialnego planu ani tego męstwa i karności, które wcale nie były znane dawnym partyzantom i ruchom konfederackim⁷.

W istocie nie mogło tu być porównania z powstaniem listopadowym, które rozporządzało regularną armią Królestwa Polskiego. W latach 1863—1864 czasem podążali do powstania weterani z lat 1830—1831, ale też często w pamiętnikach powtarza się zwrot, że trudno już im było „siaść na koń”, a co dopiero znosić trudy wojaczki w leśnej partyzantce. Leonard Ratajczyk, autor pracy o wyższej kadrze dowódczej w powstaniu styczniowym, wśród ludzi obeznanych z rzemiosłem wojskowym w latach sześćdziesiątych w. XIX na pierwszym miejscu stawia Polaków — oficerów armii rosyjskiej⁸. Wylicza oczywiście uczestniczących

⁷ W. Koszczyk [W. Wołodźko], *Zygmunt Sierakowski, naczelny wódz Zmudzi w r. 1863*. Lwów 1891, s. 16. Autor konsekwentnie przedstawiał Sierakowskiego jako legendarnego Konrada Wallenroda. Wśród wodzów powstania Koszczyk tu wymienia: Zygmunta Chmielińskiego (współcześnie pisano: Chmielińskiego), Ludwika Zwierzdowskiego, Stanisława Laskowskiego, Jana i Wincentego Kozieli-Poklewskich. Nowe materiały do życiorysów oficerów polskich służących w wojsku rosyjskim, a później uczestników powstania styczniowego, zgromadzili badacze radzieccy. Zob. przede wszystkim: G. W. Bogdanow i W. A. Dżakow, *Afawit uczestników rewolucyjnego dwiżenija w russkoj armii za 1861—1863 gg.* W zbiorze: *Wosstanije 1863 g. i russko-polskije rewolucyjnyje swiazi 60-ch godow. Sbornik statiej i matieriałow*. Moskwa 1960. — *Russko-polskije rewolucyjnyje swiazi*. Tiekst k pieczati podgotowili W. Dżakow [i inni]. „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty”. Seria 1. T. 1—2. Moskwa 1963.

⁸ Armia ta zresztą cieszyła się szczególnym zainteresowaniem. W nekrologu Z. Jordana („Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu” 1866 (wyd.: 1867), s. 331—334) znajdujemy następujący wywód: „Młodzież, należąca wtenczas [tj. po powstaniu listopadowym] do szeroko po kraju rozgązionych spisków, myślała, że w tym celu powinna się kształcić wojskowo; i dlatego Zygmunt, jako obywatel wolnego miasta Krakowa, nie mając u siebie możliwości kształcenia się w tej sztuce, wzięwszy pasport, udał się do Rosji i tam do artylerii się zaciągnął, myśląc, że w tej broni łatwiej wyższego nabierze wykształcenia. [...] Wszystko mu tam szło pomyślnie; w trzecim roku służby już był przedstawiony na oficera, co dałoby mu możność wejścia do akademii wojskowej, o czym ciągle marzył, gdy w 1846 roku brat starszy wezwał go, aby natychmiast do Krakowa przyjechał”. Chodziło o powstanie krakowskie, w którym Jordan wziął udział jako „oficer sztabu”. Został uwięziony, a po uwolnieniu udał się do Paryża. Tu znów oddał się naukom wojskowym „i naprzód do szkoły generała Chrzanowskiego, a później do francuskiej szkoły sztabu uczęszczał”. Uczestniczył w kampanii węgierskiej 1849 roku. Z generałem Bemem przeszedł do Turcji. „Znany w ministerium tureckim jako znakomity oficer”, faktycznie dowodził korpusem w wojnie krymskiej. „Wskutek żądania komisarzy angielskich mających organizować Czernkiesów, udał się z konsulem angielskim Longwoard na Kaukaz” (miano tam tworzyć dywersję antyrosyjską; przypomnieć tu trzeba wcześniejsze, powstałe w kręgu Hotelu Lambert plany „wallenrodycznego” oddziaływania na Polaków przymusowo wcielonych do Korpusu Kaukaskiego). W roku 1863 przybył do Krakowa i został

w walkach byłych oficerów armii pruskiej, austriackiej, francuskiej; wspomina o znaczeniu przygotowań wojskowych do powstania nie tylko w armii rosyjskiej, w Petersburgu, ale również na emigracji, szczególnie w Paryżu. Konkluduje wszakże:

W rezultacie w bezpośrednim przygotowaniu powstania pod względem wojskowym wzięli głównie udział młodzi oficerowie w armii carskiej⁹.

Zawiązawszy spisek polsko-rosyjski w celu walki z caratem, w większości zdawali sobie sprawę ze swej wyjątkowo dogodnej pozycji do przyszłej rozprawy z wrogiem. Organizacja ich bowiem

grupowała przede wszystkim młodych sztabowców, wytypowanych na to, by w najbliższym czasie zająć kluczowe stanowiska w dowództwach dywizji rozrzuconych po całej Rosji, przede wszystkim zaś na ziemiach polskich¹⁰.

Z tego pokolenia szczególnie interesowały Kraszewskiego postacie Hauke-Bosaka, Jarosława Dąbrowskiego oraz Zygmunta Sierakowskiego. One to, jak mniemają historycy literatury, ułożyły się w kanwę, którą posłużył się pisarz tworząc powieści z motywami wallenrodycznymi. Zdania co do „przydziałów” osób do poszczególnych utworów są zróżnicowane. Osmólska-Piskorska sądzi, że postać Jarosława Dąbrowskiego wykorzystał Kraszewski w *Parze czerwonej* i *Moskalu*, Sierakowskiego w *Moskalu* (wprost po nazwisku go nawet tu wymienia, gdyż już wówczas nie żył) oraz przede wszystkim przy kreśleniu rysów kariery wojskowej bohatera *Zagadek*¹¹. Wincenty Danek natomiast traktuje Stanisława Naumowa z *Moskala* jako postać osnutą wokół biografii Hauke-Bosaka. On też zdaniem tego badacza jest bohaterem *Pary czerwonej* Kraszewski uczynił Jarosława Dąbrowskiego i jego narzeczoną, Pelagię Zgliczyńską, a Stanisław Zbyski z *Zagadek* to „kiepska kopia” Hauke-Bosaka¹³.

Operując na tak grzaskim pograniczu, jak „życie i literatura” oraz niebezpieczne związki między nimi, oczywiście należy zdawać sobie

tam członkiem Wydziału Wojny, później zaś naczelnikiem wojskowym województwa krakowskiego i sandomierskiego. Po klęsce wrócił do Paryża. Jak informowano w nekrologu tam opublikowanym, umarł ze zgrzyoty (w 39 roku życia). „Zabiła go niedola ojczyzny”.

⁹ L. Ratajczyk, *Wyższa kadra dowódcza w powstaniu styczniowym*. W zbiorze: *Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin*. Warszawa 1967, s. 324—325.

¹⁰ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1983, s. 47.

¹¹ Osmólska-Piskorska, *op. cit.*, s. 131, 146.

¹² W. Danek: wstęp w: J. I. Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta. Obrazek narysowany z natury*. Wyd. 3, zmienione. Wrocław 1959, s. XCIX—C. BN I 74; *Józef Ignacy Kraszewski i Józef Hauke-Bosak*. „Ruch Literacki” 1972, z. 5, s. 306—313.

¹³ S. Burkot, *Powieści współczesne (1863—1887) Józefa Ignacego Kraszewskiego*. Kraków 1967, s. 77—82.

sprawę z tego, że przedmiotem badań stają się często trudno uchwytnie aluzje do jakichś ledwie pamiętanych słów lub echa i rezonanse jakichś niejasno rysujących się wydarzeń. Wchodzą tutaj w grę zarówno wypowiedzi autobiograficzne i ich stylizacje, jak interpretowanie postaci literackich przez współczesnych lub też potomnych, lecz bliżej nich w czasie pozostających i pamiętających jeszcze pewne XIX-wieczne sposoby mówienia, jak wreszcie powieściowe przeróbki Kraszewskiego, który kierował się własnymi założeniami ideowymi i modelował opisywane „z życia” postacie w taki sposób, by je podporządkować zamiarem np. podjętej w pewnym okresie krytyki radykalizmu czy wallenrodyzmu.

Ale nie były to abstrakcje. Nieprawdopodobna wprost liczba szczegółów przeniknęła do jego powieści. Trzeba było w istocie nadzwyczajnego zmysłu uwagi, obserwacji i pamięci, by mieć całą rzeczywistość w jej najdrobniejszych detalach odtworzyć w powieściowym zapisie. Z uzasadnieniem mógł Kraszewski przedstawiać się jako osobliwy protokolant:

Autor w nich [tj. w powieściach o powstaniu styczniowym] jak najmniej był i chciał być sobą. Starał się być wiernym tłumaczem tego, co go otaczało, i wziął sobie za główne zadanie nie wyrokowanie o epoce, ale odwzorowywanie jej wierne¹⁴.

Nie znaczy to bynajmniej, że postawa „wiernego tłumacza” nie podlegała oscylacjom, a także ewolucji. Również widoczne w niej były liczne sprzeczności, które nieraz drażniły postronnych obserwatorów, nie wspo-

¹⁴ B. Bolesławita [J. I. Kraszewski], *Dziadunio*. Poznań 1869, s. 7. Gdy Wielopolskiemu nie spodobały się artykuły Kraszewskiego w „Gazecie Codziennej”, kazał mu wydalic się z Warszawy i Królestwa Polskiego, dając termin siedmiodniowy. Kraszewski opuścił Polskę na zawsze w dniu 1 II 1863. O okresie poprzedzającym wyjazd pisał M. W. Berg (*Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji od 1856 roku*. Z rosyjskiego oryginału, wydane go kosztem rządu, a następnie przez cenzurę zniszczonego, dosłownie przełożył K.J. T. 2. Kraków 1899, s. 322), że wyrzekaniami na Wielopolskiego (dość zresztą wówczas powszechnymi) najbardziej odznaczał się „niepraktyczny Kraszewski, który zamiast wybierania się w podróż, snuł się po ulicach, uważał, przypatrywał się, co nowego który dzień przyniesie, co było wczoraj, a co będzie jutro?... Wówczas dla każdego chwila każda była ciekawą, a cóż dopiero dla publicysty i powieściopisarza, który wszystkie wrażenia rad był w siebie wchłonać i unieść z sobą na wygnanie, by potem dzielic się tym ze swymi czytelnikami w niewyczerpanych swych utworach”. Dalej Berg przytoczył (s. 323) dokładną bibliografię powieści o „najbardziej nieprzyjaznym i podburzającym przeciw Rosji kierunku”, które Kraszewski wydał pod pseudonimem: B. Bolesławita. Wiadomość ta jest o tyle ciekawa, że Kraszewski stale dbał wielce, by jego pseudonim pozostał nie rozszyfrowany (zob. Dane k, wstęp w: Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta*, s. XLIV—XLV). Po wyjeździe z Warszawy i osiedleniu się w Dreźnie Kraszewski zabiegał o dalsze informacje. Dane k (*ibidem*, s. XXII) podaje, że „m.in. Józef Radomiński, współpracownik »Gazety Polskiej«, posyłał mu konspiracyjną pocztą materiały źródłowe, jak plakaty, odezwy, gazety, różne notatki”.

minając już o możliwej dezorientacji wśród czytelników. Piotr Chmielowski pisał z niespotykaną pasją o niezdecydowaniu Kraszewskiego, zarzucając mu, że w dobie przedpowstaniowego wrzenia,

[w tej chwili] niewątpliwie najważniejszej, jaką przeżył w latach dojrzałych, chciał on jakiś bliżej nie określony środek zachować, środek, na który przy naprężonych stosunkach wcale miejsca nie było. Zrobiwszy krok śmiały, cofał się zaraz, starając się zatrzeć wywołane nim wrażenie; na objawy opinii, pomimo twierdzeń przeciwnych, nadzwyczaj był wrażliwy, a ponieważ czasy były niesłychanie gorące, ponieważ paliło się w głowach i sercach, ponieważ zmiany w opinii zachodziły nagle, i on się im poddawał, od czasu tylko do czasu czując potrzebę zaprotestowania przeciwko gorączce. Nie on jeden, ale większość ludzi wybitnych odegrała natenczas tę wahańdłową rolę [...] ¹⁵.

Chmielowski bynajmniej tego nie pochwalał.

Wydaje się, że w istocie Kraszewski szedł z biegiem wypadków, poddawał się im, a swoje uogólnienia polityczne i historiozoficzne budował najczęściej pośpiesznie, na miarę płynącego dnia. Miał poczucie migotliwości tych opisywanych kilku lat.

My, cośmy byli żywymi ich świadkami, cośmy oddychali tą wulkaniczną atmosferą, dziś już nie jesteśmy pewni własnych wrażeń; byli to sen gorączkowy czy rzeczywistość pełna cudów i dziwowisk?

Rozumiał trudność odmalowania „żywej fizjonomii tak zmiennej i ruchomej, tak pełnej metamorfoz i cudów” (P-1 93). Istniała zatem dziwna odpowiedniość między wewnętrznym cudownym zamgleniem, jakby sennym, a ruchliwością zaskakującej przemianami rzeczywistości.

Widoczna jest zwłaszcza zmiana nastawienia między pierwszym a drugim cyklem powieści o powstaniu styczniowym. Na dwie kwestie należy tu przede wszystkim położyć nacisk.

Po pierwsze, Kraszewski odtwarzał nastroje. To była jego domena. A nastroje owe miały właściwą sobie i dość nieoczekiwaną dynamikę. Adam Grzymała-Siedlecki przytaczał i komentował opinię wyrażoną przez Kraszewskiego w *Szpiegu*:

cokolwiek dałoby się powiedzieć o samym roku 1863, to kto przeżył lata 1859 do 1862, ten do końca życia zachowa chyba w sobie tę niezmierną atmosferę ekstazy, którą ludzie nosili w swoich piersiach. [...] Kto przeżywał te chwile, kto wiedział, że to wstęp do powstania, ten sobie tuszył, że uniesienie owo to tylko nikłe preludium do wielkiego triumfu.

Ale potem ujawniło się, że jest zupełnie, ale to zupełnie inaczej.

Przyszedł rok 1863 — i wówczas pokazało się w całej przerażającej realizacji, że to, co miało być triumfem i wszystkim — stało się straszną nicością, a to, co miało być tylko wstępem — wszystkim jest dla wspomnień ¹⁶.

¹⁵ P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historycznoliteracki*. Kraków 1888, s. 306. Podkreśl. M. J.

¹⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Rok 1863 w literaturze pięknej*. W: *Ludzie i dzieła*. Wyboru dokonała A. Okońska. Wstęp J. Krzyżanowskiego. Kraków 1967, s. 183.

Ekstaza przed wydarzeniami była dużo ważniejsza od tego, co się stało podczas nich. I dlatego, jak słusznie zauważył Grzymała-Siedlecki, pisarze często „szli jeszcze nostalgicznie za błękitnym uniesieniem przedpowstaniowym”¹⁷. Kraszewski nie był więc wśród nich wyjątkiem.

Tym bardziej, że godziło się to z jego — coraz wyraźniej zarysowującą się — koncepcją polityczną i historiozoficzną. Jej podstawę stanowiła ocena przedpowstaniowych manifestacji patriotycznych jako prawdziwego „cudu narodowego”. Ewa Warzenica trafnie zwraca uwagę na to, że w wyobrazeniach politycznych Kraszewskiego „finalnym osiągnięciem narodowym epoki było nie powstanie styczniowe, ale właśnie manifestacje »ludu Warszawy«”¹⁸. W nich bowiem wybiło się na jaw to, co Kraszewski zaczął stawiać najwyżej. „W czym jest istotna siła nasza?” — pytał we wczesnej, wydanej anonimowo broszurze i odpowiadał:

W sprawiedliwości sprawy, w idei naszych praw, w męczeńskim podniesieniu ducha, w bezbronności i słabości rąk, a potężnej odniesionymi ranami, krwią, która z niej płynie, duchem, który z niej zieleje — piersi. Słabość nasza jest naszą siłą¹⁹.

Teraz dla Kraszewskiego liczył się mesjanizm masy przeciwstawiającej siłę ducha — sile materialnej. Od manifestacji z lutego 1861 naród — zdaniem Kraszewskiego —

poczuł doskonale swe posłannictwo, stanął bezbronny, obnażył piersi, zmusił barbarzyńców do strzelania w nie, do pastwienia się nad sobą i dowiódł, że może go nieprzyjaciel zamordować, ale nie potrafi przemóc na duchu i zmusić do pokłonenia się fałszowi, do zaparcia się prawdy²⁰.

Wielkie i niewątpliwe korzyści, jakie sprawa polska odniosła w r. 1861, polegały na tym, że „duch narodu podźwignął się aż do gorączki męczeństwa”, a większość, nawet do tej pory obojętnych i wystygłych, nawróciła się na prawdziwą wiarę. W tym kontekście pojawiło się porównanie „gorączki ofiary opanowującej tłumy” do nastrojów pierwszych wieków chrześcijaństwa²¹. Porównanie to będzie odgrywało w Kraszewskiego myśli o powstaniu coraz większą rolę.

W cytowanej broszurze Kraszewski wypowiadał się przeciwko powstaniu. I jakkolwiek później miał jeszcze kilkakrotnie zmieniać zdanie, stając również i po stronie powstania, a także stymulujących go „czer-

¹⁷ *Ibidem*, s. 184.

¹⁸ E. Warzenica, *Koncepcja patriotyzmu w powieściach Kraszewskiego o powstaniu styczniowym*. W zbiorze: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*. Warszawa 1964, s. 150.

¹⁹ [J. I. Kraszewski], *Sprawa polska w roku 1861. List z kraju*. (Listopad 1861). Paryż b.r., s. 23—24.

²⁰ *Ibidem*, s. 24.

²¹ *Ibidem*, s. 37.

wonych”²², to jednak najczęściej w jego ujęciu ostentacyjne męczeństwo miało być najwłaściwszą bronią Polaków. Stąd szczególne znaczenie oraz największa popularność pierwszego z utworów cyklu, *Dziecięcia Starego Miasta*, w którym zabrzmiały inicjalne, a potem rozbudowywane tony martyrologii świętych młodzianków²³. Priorytet „walki moralnej”, jak to Kraszewski nazywał, toczonej za pomocą „wiary w sprawiedliwość Bożą, gotowości męczeńskiej”²⁴, nie mógł pozostać bez wpływu na stosunek pisarza do innych metod, posługujących się „przemocą i gwałtem siły”, do metod rewolucyjno-wallenrodowych.

Po drugie, jak w wielu środowiskach ówczesnych, o czym już była mowa, pod wpływem wydarzeń ewoluowało nastawienie Kraszewskiego do Rosji²⁵. Zwłaszcza powieść pod znamienym tytułem *My i oni* (pisana zaraz po *Moskalu* — w drugim półroczu 1864) przedstawia bardzo

²² Jako cechę najbardziej dla całego cyklu powieściowego charakterystyczną przedstawiał Dane k (wstęp w: Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta*, s. CIII) zmienność stosunku pisarza do powstania, „zmienność przechodzącą od entuzjazmu i solidarności z ruchem manifestacji, z samym powstaniem i jego czerwonymi żołnierzami, aż do zasadniczego zakwestionowania sensu i celowości walki, a wysunięcia dróg spokojnej pracy, rewolucji ducha i moralnych środków działania, jako jedynie właściwych w sytuacji ówczesnej”. Os m ó l s k a - P i s k o r s k a (op. cit., s. 101) ujęła zarysowaną w *Rachunkach* „intencję rehabilitacji powstania” na tle innych utworów Kraszewskiego w następujący sposób: „wiła się niezwykle zagmatwaną linią, gubiła się wśród sprzecznych wypowiedzi, niekonsekwencji myślowych i niejasności interpretacyjnych, spowodowanych [...] ambiwalentnymi składnikami postawy ideologa”.

²³ Bohater utworu, student Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, piękny jak Antinous, chociaż syn przekupki ze Starego Miasta, uczestniczy w manifestacji patriotycznej 11 VI 1860 z okazji pogrzebu generałowej Sowińskiej, 25 II 1861 zostaje zraniony, 27 II, kiedy poniosło śmierć pięciu manifestantów — postrzelony, potem uwięziony w Cytadeli, a po wydobiciu się z niej ginie 8 IV podczas słynnej rzezi na placu Zamkowym.

²⁴ [K r a s z e w s k i], *Sprawa polska w roku 1861*, s. 24.

²⁵ Wyjątkowe znaczenie problematyki rosyjskiej w twórczości Kraszewskiego tej doby uwydatnia i omawia J. Bach ó r z w rozprawce pt. *Kraszewski-Bolesława i następcy, czyli o narodzinach legendy powstania styczniowego* („Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” 1981). Zresztą w ogóle sprawa ta należała ówczasnie do najdrastyczniejszych i najtrudniejszych. J. G i e y s z t o r (*Pamiętniki z lat 1857—1865. Poprzedzone wspomnieniami osobistymi T. Korzona oraz opatrzone przedmową i przypisami*. T. 1. Wilno 1913, s. 168) relacjonuje swoje spory z Sierakowskim jeszcze przed wybuchem powstania, w połowie r. 1862: „Z Zygmuntem przez te dni dysputowaliśmy długo, on wierzył w życzliwość dla nas pewnych partii w Rosji i w możliwość powstania z ich pomocą. Ja nie podzielałem tej wiary, zresztą zgadzałem się działać z nimi wspólnie, byle Rosjanie pierwsi zaczęli. Zygmunt miał mię za nie wyleczonego z uprzedzeń..... Czas okazał, kto z nas się mylił”. W *Przedmowie* od wydawcy (s. 39) objaśniono: „Ustępy, które wypadło z przyczyn od redakcji niezależnych pominąć, zaznaczamy kropkami, zajmującymi tyle mniej więcej miejsca, ile by zajmowało ich wydrukowanie”.

krytyczną wobec Rosji i Rosjan fazę poglądów Kraszewskiego²⁶. Zdanie z *Rachunków* za rok 1869 rekapitułuje podobny osąd w sposób wyjątkowo ostry:

Polska rewolucyjna 1863 roku rachowała na rewolucyjną Rosję, która ją zawiodła i zdradziła, a rząd rosyjski sytuację tę umiejętnie zużytkował²⁷.

Kraszewski obserwował z przerażeniem integrację nacjonalizmu rosyjskiego, do którego decydująco przyczyniły się skierowane przeciwko Polakom w sensie eksterminacji fizycznej — represje Murawjowa-Wieszatiela, w sensie eksterminacji ideologicznej zaś — działalność Katkowa²⁸. Na tej podstawie pisarz doszedł nawet do straszliwego wniosku, że powstanie styczniowe było prowokacyjną „intrygą Moskwy”²⁹. Dowodów nigdy nie przedstawił, chociaż je obiecywał. Oczywiście, w sprzeczności z takim widzeniem genezy wydarzeń 1863 r. pozostawały

wywody usprawiedliwiające wybuch powstania jako konieczność nieuniknioną, rezultat ożywienia w dobie manifestacyjnej ideałów wolnościowych i spotęgowania do ostatecznych granic nastrojów opozycji patriotycznej³⁰.

²⁶ Zob. J. Prokop, *Jak nawrócić Rosję*. („*My i oni*” Kraszewskiego). W: *Szczególne przygoda żyć nad Wisłą. Studia i szkice literackie*. Londyn 1985. Autor tego interesującego studium, umieszczającego trafnie myślenie Kraszewskiego o Rosji w kontekście europejskim, zupełnie nie odnotowuje jednak przejawów cechującej Kraszewskiego dwoistości postawy, również wobec Rosji.

²⁷ Bolesława Wita, *Z roku 1869 Rachunki*, s. 96.

²⁸ Te fakty wpłyną w przyszłości zupełnie zasadniczo na stanowisko pozytywistów. — W wywodzie historiozoficznym otwierającym *Moskale* Kraszewski pisał, że w chwili obecnej „pod pozorem patriotyzmu narzucono krwawe okrucieństwo całemu narodowi i uczyniono go współnikiem zbrodni popełniających się w Polsce. W swoim rodzaju jest to nikczemność, na jaką tylko taki rząd despotyczny jak moskiewski mógł się zdobyć, czuł on ohydę swojego postępowania, zrzucił ją więc na lud, na naród, na ogół [...]. Dziś prześladowcą Polski nie jest car, ale rosyjski naród, lud... wszyscy; apoteoza Murawiewa jest wyrazem tego niegodziwego spisku na dobre imię całego narodu. Obawiając się zarazy tych idei, których Polska jest i była wyrazicielką, rozwścieklono przeciw niej miliony, katem czyniąc bezrozumnego niewolnika, który kamieniami ściga apostołów...” (M 11—12). Na temat dwóch negatywnych postaci, zwalczanych w twórczości Kraszewskiego z niebywałą zaciekleścią: Murawjowa i Katkowa, zob. studium A. Michnika 1863: *Polska w oczach Rosjan* (w: *Szanse polskiej demokracji*. Londyn 1984).

²⁹ W *Rachunkach* za rok 1869 (s. 95—96) w rozpaczny bólu nad wyniszczeniem Polski przez Rosję w odwet za powstanie styczniowe, Kraszewski posunął się do następujących stwierdzeń: „Z najlepszymi chęciami, twórcy powstania r. 1863 byli w rękach Moskwy bezwiednym jej narzędziem”. Zniszczenie i osłabienie Polski, obalenie „instytucji odrębnych Królestwa”, wcielenie go do Rosji było postanowione przez biurokrację rosyjską. Dlatego Moskwa pobudzała do wybuchu powstania i dała mu się rozwinąć, by tym straszliwiej zmiażdżyć Polskę. „Oburzają się na to [tj. na taką tezę] ci, co w powstaniu czynny udział brali, nie pozwalając przypuścić, ażeby ich użyto nieświadomie za narzędzie ruiny! — Niestety! chcielibyśmy im pozostawić złudzenie, ale fakt nie ulega wątpliwości”.

³⁰ Osmańska-Piskorska, *op. cit.*, s. 101.

Były to przejawy stale towarzyszącej Kraszewskiemu chwiejności poglądów na powstanie. Niemniej stosunek do rewolucyjnej Rosji wpływał zasadniczo na nasilające się u pisarza przeciwstawienie metod: „moskiewskiej” i „polskiej”. Rzecz krótko podsumował w zdaniu opiewającym, że z Moskwy „do nas przyplęnęła rewolucja gwałtu i siły zamiast rewolucji męczeństwa i ofiary, której instynkt żył w narodzie” (M 102).

Mając w pamięci te dwie przed chwilą omówione okoliczności możemy już przedstawić pogląd Kraszewskiego na wallenrodyzm, którego nazwa zresztą wprost pojawia się w jego pracach rozmaitego rodzaju³¹. W tym czasie, jak słusznie zauważa Warzenica właśnie na podstawie omawianych powieści, wallenrodyzm bynajmniej nie przyjmował postaci „słabych reminiscencji ideowo-literackich”, lecz był „jedną z przyjmowanych ówczesznie postaw”, „ocenianych w dyskusjach politycznych jako jedna z linii tradycyjnej taktyki walki z zaborcą”³². Kanwą do rozważań na ten temat niech staną się *Listy drezdeńskie*, zawierające przemyślenia z lat 1861—1865, sygnowane: „Drezno, 31 grudnia 1865 roku”. Kraszewski opublikował je pod własnym nazwiskiem i traktował jako przesłanie na Nowy Rok 1866 i wszystkie następne. Otóż istotnym motywem tych *Listów* jest zawarta w nich rozbudowana polemika z *Konradem Wallenrodem* i z wallenrodyzmem.

Postępując zgodnie z obyczajem, który już zdołał się utrwalić, Kraszewski bardzo zdecydowanie oddzielił poemat od poety. Nie trzeba dodawać, że celem tego zabiegu była przede wszystkim nieskalaność szaty Mickiewicza; wzgląd na czystość duszy wieszczą, który ukochał prawdę. „Cudownym poematem jest *Wallenrod*, ale zgubną ideą jest wallenrodyzm, apoteoza fałszu i zemsty, przyznanie się do słabości

³¹ Spośród wzmianek, które zasługują na nazwę okolicznościowych, można przytoczyć chociażby np. z *Dziecięcia Starego Miasta* (s. 57) wypowiedź profesora Czapińskiego o młodzieży w dobie manifestacji patriotycznych w Warszawie: „Ha! »Młodości! Ty nad poziomy...« Reminiscencja Mickiewicza... Dosyć, że my z tego komentowania wieszczą nie wyjdziemy nigdy. Był czas na wallenrodyzmy, teraz na porywy młodości”; z *Pary czerwonej* (P-1 34, 105—106) niezmiernie krytyczne wypowiedzi w duchu „Pszonki” — na temat hipokryzji wallenrodycznej: „Widzieliśmy takich Wallenrodów okrytych gwiazdami, biorących po kilkadziesiąt tysięcy pensji i chowających w ciemnej komórce portret Kościuszki lub rogatywkę; wzdychali oni do śmierci, ocierali łzy na wspomnienie ojczyzny, ale dochowali święcie wiary temu, kto im płacił”; „Spokój trzydziestoletni [epoki Paskiewiczowskiej] i straszny ucisk moralny odbiły się były i w społeczeństwie. Mięksi, ulegając przemocy, powoli zbliżali się do Moskali, wstydlivi pozwalali się domyślać w sobie Wallenrodów”; z *Moskala* (M 164): „Na ostatek są i tacy, którzy w mundurach i krzyżach austriackich chodzą dlatego tylko, aby przykryć polskie serca Wallenrodów”. Przytoczone cytaty, jak i liczne inne, wskazują na to, w jakim stopniu pojęcia „wallenrodyzm” i „Wallenrody” były już wtedy upowszechnione. Pisarstwo Kraszewskiego, tak wiernie odzwierciedlające język i wyobrażenia epoki, może pod tym względem służyć istotnym dowodem.

³² Warzenica, *op. cit.*, s. 154.

i upadku”³³. Najlepszym dowodem na to, że sam Mickiewicz go się wyrzekł, jest jego żądza spalenia utworu, gdyż „idea wallenrodowska zastosowana do życia i sprawy narodowej wiele nam uczyniła złego”³⁴.

Kraszewski podkreślał, że bohater poematu powinien pozostać na zawsze w poezji i nie schodzić z jej kart, by brać udział w życiu, by się do niego stosować. Mickiewicza całkowicie uniewinniał:

Mógiże się spodziewać poeta, że znękany i zesłabły naród zastosuje do żywota swego tę pieśń boleści i grozy, że z niej wyciągnie całą teorię fałszu i zdrady³⁵.

Całkowicie zatem odmawiał Mickiewiczowi cienia nawet intencji oddziaływania na życie czy tworzenia dla niego wzorów i legend. Nie odbierał wszakże bohaterowi znamion poetycznej wielkości. Lecz określał go zarazem jako „postać chorobliwą, symbol rozpaczy, która nie zwycięstwa szuka, ale chwilowej pomsty i nasycenia namiętności dzięki”. Różni są bohaterowie wielkich zapasów ludzkości dobijającej się swych przeznaczeń. Wśród nich Wallenrodów Kraszewski kwalifikuje jednoznacznie jako trupy, „nad którymi płakać trzeba, ale się ich naśladować nie godzi”. Sięganie zaś do ich metod wzięło początek z rozpacy całego pokolenia³⁶. Ale epoka ta już bezpowrotnie minęła; wyraźnie Kraszewski uważał, że wydarzenia lat przedpowstaniowych i powstania ujawniły do końca szkodliwość wallenrodowych postaw.

Na zakończenie *Listów drezdeńskich* pisarz-moralista przedstawił bilans strat poniesionych wskutek oddziaływania poematu.

Od chwili, gdy *Wallenrod* ukazał się po raz pierwszy na świat w Petersburgu³⁷, aż po dzień dzisiejszy żyliśmy niestety nieustannymi wallenrodyzmami, a ile powagi, blasku odjęliśmy przez nie sprawie narodowej, kłamiąc, milcząc, spiskując, gdy należało w obronie jej występo-

³³ J. I. Kraszewski, *Listy drezdeńskie*. W: *Wieczory drezdeńskie*. Lwów 1866, s. 305.

³⁴ *Ibidem*, s. 304—305. Kraszewski przytacza tu znaną opowieść „jednego z przyjaciół Adama Mickiewicza”, wiążąc ją czasowo z ostatnimi latami życia poety. Rozmowa wygnańców miała również za przedmiot bogactwo i sposób jego używania. „Przyjaciół w końcu zapytał Adama: co by on począł, gdyby nagle stał się bardzo bogatym? Ja, rzekł Adam, wykupiłbym wszystkie a wszystkie egzemplarze *Konrada Wallenroda* i do jednego bym je spalił...” — Do tego samego motywu powrócił jeszcze Kraszewski w powieści *Zagadki* (Z-1 182). Podczas rozmowy w Warszawie w r. 1862 w sporze z generałem Zbyskim godny i prawy senator Chlewiński bezwarunkowo potępia „głupi wallenrodizm”, który „nas dobił”: „Mickiewicz miał słusność, gdy pod koniec życia wzdychał, że nie mógł wykupić i spalić zatrutego poematu... Zrodził się on z tradycji nie naszych, maurytańskich, hiszpańskich, kosmopolitycznych — ale nie polskich”.

³⁵ Kraszewski, *Listy drezdeńskie*, s. 305.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ Kraszewski kładł nacisk na miejsce wydania poematu — tak jak czynili to inni, przekonani, że Rosja, gdzie utwór powstał i został opublikowany, miała istotny wpływ na jego treść.

wać otwarcie i wytrwale, ileśmy ludzi stracili, co kryjąc się pod płaszczem Wallenrodów zesłi na prawdziwych Krzyżaków, ilą krwi i łez opłaciliśmy ten poemat... wyliczyć niepodobna³⁸.

Rekapitulacja ta dlatego jest ciekawa, że przypisuje nieustanność postawie wallenrodycznej w epoce międzypowstaniowej. Słowem: permanentny wallenrodizm w życiu — tak przynajmniej odczuwał to Kraszewski, a jego zmysłowi obserwacji polskich zachowań można zawieńczyć. Opłacanie poematu Mickiewicza „krwią i łzami” nie jest tu bynajmniej, jak u wielu autorów, pozytywnie oceniane. Straty dotyczą zarówno zbrukania czystości samej sprawy polskiej, jak i zmarnowania ludzi, którzy pod stale noszoną maską unicestwili bezpowrotnie swe oblicza patriotów. Dotyczą więc przede wszystkim kondycji moralnej.

I o tym traktują ostatnie zdania osobliwego testamentu, sporządzonego na podstawie doświadczeń powstania styczniowego przez Kraszewskiego:

Epoka Wallenrodów, szczęściem, zdaje się dokończoną. Zamknęła się ona męczeństwa i nie powinna powracać. Straciliśmy wiele nie śmiejąc wyznać prawdy, a spiskując dla niej wyrządziliśmy ujmę charakterowi narodowemu, zachwialiśmy samo znaczenie tej prawdy, ukrywając się z nią³⁹.

Z klęski wallenrodizmu Kraszewski wyciągał przede wszystkim chrześcijańskie wnioski moralne: dla prawdy nie trzeba spiskować, należy ją wyznawać głośno i otwarcie — jak pierwsi chrześcijanie, i ginąć za nią, gdy trzeba. Nie dokonany zamiar Mickiewicza — spalenie *Wallenroda* — został przeniesiony do koncepcji Kraszewskiego. Od spisku trzeba przejść do mistycznej ofiary, do „towiańszczyzny” nawet, jak to się mówi w *Moskalu*. Jeśli już coś naśladować, to taką właśnie drogę Mickiewicza.

Najważniejsza „z a s a d a a n t y w a l l e n r o d y c z n a” opiewa, że kłamstwo nie może służyć prawdzie. W pisanej w r. 1864 powieści *Rzym za Nerona* Kraszewski ukazał postawę, która miała być wzorem dla nowych męczenników za polską wiarę. Już w *Sprawie polskiej* Kraszewski sugerował, że stosunek Polaków do Rosjan ma być taki jak pierwszych chrześcijan do pogan⁴⁰. „My idziem na męczeństwo, na

³⁸ K r a s z e w s k i, *Listy drezdeńskie*, s. 305—306.

³⁹ *Ibidem*, s. 306. — Podobny sąd wypowiada — w cytowanej już rozmowie — senator Chlewiński z *Zagadek* (Z-1 180—181). Można było Moskali zwyciężyć, „stawiając im opór otwarty, szczery, twardy, ale nie tający nigdy, dla żadnych względów, prawdy. [...] kłamano, kłamstwo poszło w nałóg, w obyczaj, w tradycję i gubi nas...” Trzeba się wyrzec wszystkiego, co niesie dla Polski „rewolucja naśladowana, europejska... spisku, tajemniczych knoń i terroryzmu... podziemnego...” I wtedy dopiero sprawa polska zwycięży.

⁴⁰ W dniu pogrzebu ofiar manifestacji patriotycznej, 2 III 1861, doszło zdaniem Kraszewskiego (*Sprawa polska w roku 1861*, s. 26) do „zwycięstwa słabości odniesionego nad zbrojnym nieprzyjacielem, który ustąpił przerażony świętością męczeństwa i wielkością swej zbrodni”. Te wydarzenia „powinny były nauczyć naród, jakie miał nadal zająć stanowisko”.

śmierć, aby dać świadectwo prawdzie!”⁴¹ — mówi bohater *Dziecięcia Starego Miasta*. Nie wallenrodyzm więc, lecz świętość śmierci męczeńskiej na oczach wszystkich ma być orężem uciemienionych, którzy w ten sposób zwyciężą. Przeświadczenie, że środkami kłamstwa nie można dojść do prawdy, którą jest Polska, wyrażał Zygmunt Krasiński. I niewątpliwie pod jego wpływem, jak i częściowo *Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, pozostaje Kraszewski. Osmólska-Piskorska jest skłonna wręcz sądzić, że *Wieczory drezdeńskie*, a zwłaszcza *Listy drezdeńskie*, to artykulacja mesjanizmu dość zbliżonego do poglądów Krasińskiego⁴².

Podobnie jak Krasiński, także Kraszewski — jak już o tym była mowa — nieraz zestawiał, a nawet utożsamiał „rewolucję” z „despotyzmem”. W tym sensie Rosja stawała się wszechstronnym zagrożeniem dla Polski. Wincenty Danek w swej książce o publicystyce Kraszewskiego z lat 1859—1872 przytoczył wiele dowodów na podobne rozumowania pisarza. Jeden z najbardziej skrajnych wykładów Kraszewskiego z tego zakresu dotyczy zbieżności Komuny Paryskiej i despotyzmu carskiego:

Wolno jest w Rosji dla interesu państwowego zabierać własność prywatną tysiącu osób i nękać tysiące ofiar — wolno też komunie grabić, niszczyć i zabijać. Absolutyzm z jednej, rewolucja z drugiej strony rządzą się jednymi prawidłami [...]. Komuna, której było wszystko wolno dla urzeczywistnienia jej idei, zrobiła to w Paryżu, co po roku 1864 zrobiono na Litwie i w Polsce w imię także idei. I tu, i tam palono, zabijano, rozstrzeliwano, szpiegowano, terroryzowano. Jeśli rządowi z łaski Bożej było to wolno, naturalnie lud rewolucjonizowany pozwolił sobie to samo. Gdyby nie było przykładów z góry, nie byłoby takich szaleństw na dole. Nie ma lepszego nauczyciela rewolucji nad despotyzm bezprawny⁴³.

Z podobnych i od dawna uprawianych rozumowań płynął też narastający lęk Kraszewskiego przed tym, co przynosili ze sobą do powstania styczniowego wychowawcy wojskowych zakładów moskiewskich, jak ich nazywał. Oczywiście, łatwo było ulec pokusie odpowiedzenia terrorem na terror. Zresztą mnożyły się zamachy: na Wielkiego Księcia, na Wielopolskiego, na namiestnika Berga; pod koniec powstania pojawili się sztyletnicy, wykonujący wyroki na szpiegach i donosicielach; na prowincji żandarmeria narodowa nie oszczędzała tych, którym zarzu-

⁴¹ Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta*, s. 111.

⁴² Osmólska-Piskorska (*op. cit.*, s. 84—85) wymienia najistotniejsze zbieżności: potępienie zasady głoszącej, że cel uświęca środki; dostrzeganie kolizji między etyką a walką; degradowanie „oręża” jako „narzędzia pogańskiego”; rozumienie „czynu” patriotycznego jako aktu duchowego. cnoty, a nawet powtórzenie koncepcji „próby grobu” z *Przedświtu*.

⁴³ W. Danek, *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859—1872*. Wrocław 1957, s. 140—141. Trzeba jednak też przypomnieć za Dankiem, że gdy wersalczyki przystąpili do mordowania komunardów, Kraszewski stanął w obronie prześladowanych powstańców.

cano wysługiwanie się Moskałom. Należąca do wczesnej, pierwszej grupy, powieść *Para czerwona* przedstawia przekonująco wahania co do oceny „ludowej sprawiedliwości” odczuwane przez Kraszewskiego, które zresztą potem znikną bez śladu. Otóż w wymienionym utworze autor bronił „łagodności” naszego narodu.

Jeżeli sprawiedliwość po kilku ostrzeżeniach zmuszoną była nieraz do wydania i spełnienia wyroku śmierci, policzmyż te zabójstwa konieczne i porównajmy je do daleko mniej usprawiedliwionych, mniej nawet prawnie upowodowanych morderstw moskiewskich, a okaże się, że myśmy się słabo bronili, gdy tamci barbarzyńsko się znęcali. [P-2 62]⁴⁴

Sam zwrot „zabójstwo konieczne” pochodzi ze słownika tyranobójców.

Nie było to jednak stanowisko górujące. Takie wyraża uczestnik konspiracji powstańczej i powstaniec, Karol Gliński, kiedy mówi — podobnie jak Franek Plewa z *Dziecięcia Starego Miasta*: „Musimy poginać, aby śmiercią prawdzie oddać świadectwo!” (P-2 36). I rzeczywiście — w zgodzie z tym wzniosłym „programem” — oddaje życie.

Ale jednocześnie Kraszewski umiał dać wyraz lękowi przed obudzoną przez wroga mściwością. Charakterystyczne, że powołał się na sen Mickiewicza! Otóż wedle słów Kraszewskiego w ostatnich latach życia poeta miał opowiedzieć przyjacielowi sen — nie wiadomo, czy proroczy, czy też sen-straszną zmorę.

Zdało mi się, że był na rynku jakiegoś wielkiego polskiego miasta; nie mogę oznaczyć, w Wilnie, w Krakowie czy w Warszawie; wieczór pochmurny, mglisty, powietrze ciężkie, niebo ołowiane, gmachy białe i puste, a wśród wielkiego placu nieszczęśliwa ludność gnana i pędzona przez dzicz kozacką, pastwiącą się nad nią ze wściekłością. Na wschodkach przed gmachem jakimś siedziała brzemienista niewiasta, kozak przyskoczył do niej, rozplątał wnętrzności, dobył z nich dziecię i rozbił je o bruk, dobył drugie i zdeptał nogami, dobył trzecie i cisnął, aż gdy jeszcze sięgnął w rozkrwawione wnętrzności, ręka jego wyciągnęła z nich straszną poczwagę z zaiskrzonymi oczyma, z ostrymi pazurami i paszczą rozwartą, i poczwara ta pożarła naprzód kata, potem rzuciła się na innych pastwiąc się nad nimi... I była noc i krzyki okropne... Moskwy konającej w męczarniach.

Tak, rzekł po chwili Mickiewicz, oni nareszcie okrucieństwem swym dobędą z naszego łona tę straszliwą potworę, która ich zadławi... [P-2 62—63]

Pod osłoną autorytetu Mickiewicza mógł Kraszewski przedstawić fantazmat wyrosłego z łona narodu straszliwego mściciela. Było w nim

⁴⁴ Przypomina to rozumowania tajnej prasy powstańczej w obronie trybunałów rewolucyjnych, ale również dyplomatyczne określenia księcia Czartoryskiego. W. Przyborski (*Dzieje 1863 roku*. T. 5. Kraków 1919, s. 73) opowiada o nim, że zmuszony replikować ministrowi angielskiemu na zarzuty stawiane powstaniu o popełnienie licznych terrorystycznych zabójstw, nazwał je „egzekucjami”. „Tak — odrzekł Russel — wy to nazywacie egzekucjami, ale wszystkie rządy nazywają je mordami”.

przecież coś z Konrada Wallenroda. Bo — dowodził Kraszewski — to „ucisk bezmierny i bezprawny” może zrodzić „tę zrozwiazaną istotę, tak wściekłą i okrutną jak wrogowie nasi” (P-2 64). Ale tego rodzaju frenetyczne wyobrażenia należały u Kraszewskiego do przejściowych nastrojów. Górę brały zupełnie inne nastawienia. Również i w *Parze czerwonej* dążenie do męczeństwa przybiera charakter ostentacyjny, a to w tym celu, by Moskwa — znęcając się bestialsko nad Polską — zdemaskowała się ostatecznie przed Europą⁴⁵. Cała taktyka „pierwszych chrześcijan” podczas manifestacji patriotycznych jest nastawiona na zdzieranie masek z obłudnego oblicza prześladowcy. Stąd też nacisk padający na opisy żołnierskiego wyuzdania i zaślepienia okrucieństwa. W takim ujęciu nie ma miejsca ani na terrorystyczny odwet (bo właśnie męczeństwo polskie ma być całkowicie „białe”, niewinne⁴⁶), ani też na posługiwanie się jakimikolwiek działaniami zamaskowanymi, gdyż celem ma być właśnie całkowita demaskacja. Walka w masce staje się zatem zupełnie nieużyteczna.

W powieściach Kraszewskiego, jak już o tym była mowa, motywy walki wallenrodyczno-rewolucyjnej osnute zostały wokół autentycznych życiorysów, stosownie przekształconych. Nie zawsze jednak biografia wyraźnie z życia zaczerpnięta dyktowała zawarte w niej rozstrzygnięcia ideowe. Jest to niewątpliwie przypadek *Pary czerwonej*. Brawurowe postęпки i śmiałe awantury zostały z pewnością wzięte z biografii Dąbrowskiego. Byłyby one wielce nieprawdopodobne i można by je przypisać nadmiernemu już rozigraniu fantazji romansopisarskiej Kraszewskiego, gdyby nie znane opisy szalonych wręcz wyczynów Jarosława Dąbrowskiego, którego spiskowa brawura graniczyła z niespotykanym zuchwalstwem. Podobnie zachowuje się Karol Gliński; wystarcza mu byle jakie przebranie, by — po ucieczce z więzienia — przechadzać się z ukochaną w miejscach publicznych, pod okiem szpiegów i policjantów.

Ale jest i istotna różnica, a mianowicie — Karol Gliński to rdzenny bohater warszawski (podobnie jak Franek Plewa z *Dziecięcia Starego Miasta*). Nie wychował się on więc w rosyjskich szkołach wojskowych i nie stamtąd czerpał swe demokratyczne zapatrywania. Są to zresztą

⁴⁵ Można zauważyć, że taka koncepcja pozostaje w pewnej sprzeczności z omawianą już hipotezą o powstaniu jako wyniku „intrygi Moskwy”. Kraszewski może zmierzać do ich pogodzenia. Pisze o „rozpasaniu bezwstydnym, w którym Moskwa rzucić się miała na nieszczęśliwy kraj nasz”, i tak je charakteryzuje (P-1 206): „jak gdyby sama chciała między sobą a Polską wykopać przepaść pełną krwi, trupów i popiołów, której nigdy nic zapełnić nie potrafi”.

⁴⁶ Pod tym względem patologicznego niemal charakteru nabiera przedstawiona w *Moskalu* (M 141) śmierć Kuby, którego Kraszewski nazywa „świętym”. Gdy rozbestwiony żołnierz zobaczył już rannego anielskiego Kubę, „poczuł się wzruszonym, karabin wypadł mu z rąk. Kuba się schylił, podniósł go z wysiłkiem i podał żołnierzowi, który stał jak osłupiały chwilę i z dziwnym jakimś jakby rozpaczyszalem śmiertelnie w pierś go ugodził”.

poglądy niepodległościowe, a nie jakieś skrajne rewolucyjne radykalizmy — takimi je widzi jedynie margrabia Wielopolski, który wszędzie doszukuje się „czerwoności”, by móc ją zwalczać terroryzmem⁴⁷. Karol współpracuje z uczestniczącymi w spisku oficerami Moskałami — i jest to niewątpliwie pewien ślad postawy Jarosława Dąbrowskiego. Występuje jednak jeszcze coś innego: to stosunek do trybunałów rewolucyjnej sprawiedliwości. Powieszenie donosiciela dokonuje się jednak podczas nieobecności Karola w obozie partyzanckim, więc nie na nim ciąży odpowiedzialność za ten czyn „nie-święty”. Sam Kraszewski natomiast w obszernym komentarzu podejmuje się obrony takiego postępowania; argumenty jej już znamy:

Rząd moskiewski nieraz starał się rzucić płamę na powstanie nasze za doraźne dekreta śmierci⁴⁸, które broniąc się musiano wykonywać na niebezpiecznych kraju zdrajcach, zarzut to, którym łatwo wojować było. Lecz sądy ludowe pewnie były, mimo braku form, daleko oględniejsze, nierównie sprawiedliwsze niż trybunały moskiewskie.

Temu porównaniu dwóch sprawiedliwości towarzyszyło przekonanie, że „nie ma walki tego rodzaju jak nasza bez użycia gwałtowniejszych środków”. Ale dadzą się one w pełni usprawiedliwić, czego nie można powiedzieć o postępowaniu Wielopolskiego: „wiesział sam rękami kata, ale puginały i karę śmierci rewolucji miał za zbrodnię” (P-1 173—174). Podkreśliśmy jednak raz jeszcze, że to nie bohater powieści, umierający *in odore sanctitatis*, ponosi odpowiedzialność za gwałtowne wymierzenie rewolucyjnej sprawiedliwości.

Znacznie bardziej dramatycznie problematyka „użycia gwałtowniejszych środków” wypadła w *Moskału*.

⁴⁷ O tym mówi Kraszewski kilkakrotnie w publicystycznych partiach swej powieści (P-1 126—127). Np.: „Z Margrabią razem przybyło do Warszawy rozpuszczone przez niego, jako niby znającego kraj, straszliwe widmo *czerwoności*; tłumacząc siebie, nie chcąc przyznać, że miał walczyć z krajem, Margrabia przedstawiał się jako obrońca porządku społecznego. Wszyscy, których z sobą przywiózł z Petersburga, napojeni byli zawczasu tym przekonaniem, że cały ruch polski był to przebrany w kontusz i żupan socjalizm, komunizm, rewolucja itp.” Wyraz „czerwony”, podkreśla Kraszewski, oznaczał wówczas po prostu „wszystkich gorętszych”, ale w ustach zwolenników margrabiego był „potępieniem bezwarunkowym”. „Wszystko, co się zbliżało do Margrabiego, musiało, wtórując mu, wierzyć, że w Polsce nie szło o Polskę, ale o jakąś sprawę powszechną rewolucji europejskiej”. W tomie 2 tejże powieści (P-2 26) Kraszewski rozwodzi się szeroko nad nieznaną krajowi wykazaną przez Wielopolskiego: „Według niego garść rewolucjonistów, socjalistów, demokratów terroryzmem panowała nad Polską, potrzeba ją było, *similia similibus*, terroryzmem też zwyciężyć”.

⁴⁸ Wyrok powieszenia został wydany w powieści przez grono zapalonych partyzantów, z ludu warszawskiego pochodzących; akceptuje go ksiądz bernardyn, „pierwszy kapelan pierwszego powstańczego obozu”, pocieszający się tym, że zdrajcę na śmierć po chrześcijańsku przygotował.

W biografjach w powieści zarysowanych splątane zostały rozmaite inspiracje, ale wszystkie płynące z życiorysów Polaków — oficerów wojska rosyjskiego. Więc przede wszystkim pojawia się tu pod własnym nazwiskiem Zygmunt Sierakowski; będąc Wallenrodem, został przedstawiony tak, jakby był Krasieńskim (uległ zresztą bardzo silnie jego wpływowi literacko-ideowemu)⁴⁹. Kraszewski przypisał mu poglądy wieszczca *Psalatów przyszłości* wypowiadającego się przeciwko „terroryzmowi”, domagającego się „świętej ofiary”, a w ostateczności pragnącego chwycić za „szablę”, nigdy za „sztylet” (M 173—174). W biografii Stanisława-Światosława Naumowa występują okoliczności i wydarzenia wzięte z życiorysów Jarosława Dąbrowskiego, Hauke-Bosaka, Zygmunta Chmieleńskiego⁵⁰. W postaci Naumowa złączyły się cechy „czerwonych” oficerów wojska rosyjskiego z impulsami polskimi, które powodują przemianę jego postawy i poglądów.

Powieściowa biografia Naumowa zawiera przejmującą historię „z aszytych w mundur od dziecka”. Jego ojciec był Rosjaninem, oficerem, który przybył z gwardią do Warszawy jeszcze przed powstaniem listopadowym. Zakochał się w Polce, odmienił swe pojęcia i ożenił się z nią. Z tego związku zrodził się właśnie tytułowy „Moskal” — Stanisław, ochrzczony po katolicku. Gdy rodzice pomarli, wuj oddał 8-letniego Stasia do Korpusu Kadetów, gdzie go „przechrzczo”, nadając imię Światosław. Następnie ukończył ze znakomitymi wynikami Akademię Wojskową. Przysłany wraz z pułkiem do Warszawy odkrywa swoją polskość. Jakieś zapomniane obrazy i dźwięki budzą się w Naumowie; „coś z tej ziemi mówiło doń wielką ideą”. Na cmentarzu (gdzie przeżywa wielkie wzruszenia nad mogiłą pięciu poległych) przy grobie matki powstaje przed nim jej dawno zapomniany obraz. „Matka” i „ziemia” wołają doń polskim tajemniczym głosem. Ów początek nawrócenia, który przedstawił Kraszewski, weźmie po nim Żeromski, czyniąc z podobnej konwersji jeden z najistotniejszych motywów życia

⁴⁹ W rozdziale mojej książki poświęconym biografii Sierakowskiego próbuję rozwikłać zagadkę osobliwego połączenia „Wallenroda” z „Krasieńskim”.

⁵⁰ Osmólska-Piskorska (*op. cit.*, s. 131) wylicza następujące zbieżności między biografiami Naumowa i Dąbrowskiego: „a) edukacja w Korpusie Kadetów i Akademii Wojskowej; b) odkomenderowanie do zbuntowanej Warszawy jako oficera w służbie czynnej, postawionego na straży państwa rosyjskiego; c) spotkanie w Warszawie z polską rodziną; d) miłość do kuzynki patriotki i narzeczeństwo; e) ślub w więzieniu”. J. Stella-Sawicki (*Ludzie i wypadki z 1861—1865 r. Obrazki z powstania*. Cz. 1. Lwów 1894, s. 232) podkreślał, że Chmieleński był wychowankiem „korpusu kadeckiego, zwanego szlacheckim pułkiem, w Petersburgu i stamtąd wyszedł jako oficer do 4 artylerzyckiej brygady, która stała na Wołyniu do r. 1859, a następnie przeszła do Warszawy”. W roku 1861 wstrząsające wrażenie uczyniła na nim dokonana przez wojsko masakra modlącego się tłumu (podobnie jak na Naumowie). Wówczas podał się do dymisji, a nie mogąc jej uzyskać wyjechał potajemnie za granicę. Stamtąd wrócił do powstania.

swych bohaterów rosyjsko-polskich. Autor *Moskala*, kreśląc portret matki-Polki i kładąc wielki nacisk na jej obecność w sercu syna, wyjaśniał:

musieliśmy tą genealogią wytłumaczyć fenomen Moskala-Polaka, którego nie stworzyła wyobraźnia nasza, bo nie ten jeden walczył w szeregach obrońców Polski. [M 32]

Szczególny nacisk pisarz kładzie na przeżywane przez Naumowa przykre perypetie związane z tym, że nosi mundur moskiewski, naturalnie wrogo przyjmowany w polskim środowisku. Również jego mowa razi i śmieszy⁵¹. Jego przymusowe zmoskalenie traktowane jest przez polskie otoczenie jako kalectwo⁵². Ale miłość robi swoje. Rozdarty między dwa uczucia: do demonicznej Moskiewki i szlachetnej Polki, w końcu wybiera tę drugą (widocznie to u Naumowów rodzinne) i doznaje nawrócenia na polskość. Ostatecznie do konwersji przyczyniły się śmierci i rany podczas manifestacji patriotycznych. „Los jego został rozstrzygnięty, krew przelana uczyniła go Polakiem” (M 142)⁵³. Zerwał szlify oficerskie i poszedł do swoich, coraz bardziej przejmując polskie idee i postawy.

Kraszewski bowiem z całym rozmysłem ideologa i powieściopisarza umieścił Naumowa w ogniu wielkiego sporu między rewolucją na modłę moskiewską a rewolucją na modłę polską.

Ideę tej pierwszej reprezentuje Henryk, „dawny towarzysz z kaddeckiego korpusu”, zagorzały patriota, należący do spisku oficerskiego. Wychowanie w rosyjskich zakładach wojskowych dyktuje mu ciągle „najgwałtowniejsze środki”, które mają być użyte w celu wyzwolenia spod panowania caratu (M 163). Należy do najszlachetniejszych ludzi — w to Kraszewski nie wątpi — ale rozumujących „po moskiewsku”. Przypisuje on zasadnicze znaczenie wojsku, przez które — jako przez

⁵¹ S. Wilska (*Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim*. Przygotował do druku, wstępem i przypisami zaopatrzył S. Kieniewicz. Wrocław 1952, s. 20) w swych wspomnieniach ciekawie i szczegółowo opisała wizytę, jaką w jej domu rodzinnym w Warszawie na prośbę Ignacego Chmieleńskiego złożyli — po nauce w Korpusie Kadetów — służący w wojsku rosyjskim jego bracia. „Gdy następnego dnia przyszli we trzech przed wieczorem, widok rosyjskich mundurów, nigdy w domu nie spotykanych, jak najprzykrzejsze zrobił na mnie wrażenie. Pan Zygmunt Chmieleński wyraził niezmierny wstyd, jaki mu sprawia świadomość nieprawidłowego wyrażania się w języku ojczystym, mówił, że od dawna pracuje nad przyswojeniem go sobie jak najdoskonalszym, czytając ciągle najcelniejsze dzieła naszej literatury, ale najtrudniej idzie mu pozbycie się rosyjskiego akcentu”.

⁵² „Czuli oni, że niewinien był wcale temu, iż dzieckiem, sierotą, dany na łup Moskwie, musiał się przerobić na Moskala” (M 91—92).

⁵³ Później przed audytorem sądu polowego Naumow powtarza: „Patrzyłem, jak silny rząd strzelał do bezbronnego ludu, tam mi zabito brata, tam rano mi siostrę... krew ta mnie nawróciła, nie chcąc być katem, musiałem być ofiarą” (M 268).

główne narzędzie despotyzmu — ma się właśnie teraz dokonać ocalenie. Jego doktryna rewolucji antydespotycznej zawiera wszystkie klasyczne pomysły zazwyczaj ją uzasadniające.

teoria nie oznaczyła dotąd granic pewnych, w których rewolucja jest usprawiedliwioną, potrzebną, powiem świętą, a kiedy ona staje się zbrodniczą i niegodziwą. [...] najlepszą wskazówką prawowitości rewolucji jest wewnętrzne uczucie ogółu. [M 60]

Bywają chwile, w których „spisek jest obowiązkiem, rewolucja koniecznością”. Wtedy też musi pojawić się uzasadnienie wszystkich działań podejmowanych w imię rewolucji: „gdy jej potrzeba, podpala, fałszuje monetę, szpieguje, zdradza, kłamie... ale ofiarą tą okupuje...” Walczyć należy „spiskiem potajemnym, strachem, terroryzmem, mordem... wszystkim”... (M 60, 108—109).

Całkiem po drugiej stronie znajduje się warszawski kuzyn Naumowa, święty patriota-młodzianek, Kuba. Na wywody Henryka reaguje słowami, które pobrzmiewają stale powtarzaniem wskazaniem Krasińskiego: „Nigdy złymi środkami nie idzie się i nie dochodzi do dobrego celu [...]” (M 109). Uważa, że zużył się już „oreź spisków i rewolucji”. Potrzebni są teraz „nie *bohaterowie*, ale *święci*” (M 113). Musimy stoczyć „bój duchów” i wygramy go, gdyż armia cara nigdy się nie podniesie do takiej wysokości moralnej, „na jakiej my staniemy” (M 99).

rewolucja polska nie powinna być taką, jaką były i mogły być inne. Te pochody nasze z krzyżami i chorągwiami przeciwko szablom i bagnetom, które wyszły jakby z duszy narodu, oto wzór do przyszłej walki. [M 99]

Naumow taką rewolucję nazywa „babską, kościelną”, za pomocą której Polski się nie zbuduje. „Towiańszczyzna, doktryneria, spirytyzm, bałamuctwo” — dorzuca Henryk (M 105). Ale Kuba nie ustępuje — i ginie jak męczennik w manifestacji patriotycznej zgodnie z wyznawanymi poglądami, nawiązującymi do postawy pierwszych chrześcijan. Podobne idee głosi w powieści Dołęga-Sierakowski, który domaga się rewolucji „czystej, wielkiej, poważnej, świętej”. Kraszewski kreuje w pewnym momencie, po monologu Sierakowskiego przeciwko „użyciu mordu, trucizny, sztyletu, zdrady i fałszu”, taki dialog idei:

— No! no! — rzekł ciszej któryś — nie rozpalaj się, Zygmuncie, wezmą cię także za towiańszczyka, który czeka zastępu aniołów, mającego mu w pomoc z niebios zstąpić.

— Przyznam się wam — ozwał się Dołęga — że wole, aby mnie nazwano marzycielem... i mistykiem niż zbrodniarzem... [M 169—170]

Oto antynomia.

Ściśnięty między tak skrajnie sprzecznymi poglądami, Naumow popada rzeczywiście w ciężkie opaly ideowe. Poczul się już Polakiem, to prawda.

Ale, jak wszyscy ci, których nam dała wychowawszy i mlekiem swoim wykarmiwszy Moskwa, niosąc w piersi uczucie gorące, miłość swobody wielką, przynosił w głowie dziwne i nie nasze idee rewolucyjne, którymi zarażone były poczciwe, gorące, a ukradkiem chwytnym lada jakich pomysłów zepsute, uniwersytety i zakłady despotyzmu. [M 102]

Przejawszy się polskimi dążeniami wolnościowymi —

Naumow w głębi duszy był najmocniej przekonany, że Polakom wszystko jest wolno, aby swobodę i niepodległość odzyskać, a nie czuł bynajmniej tego, że tylko szlachetnymi środkami i szlachetnymi czynami wywalcza się odkupienie z niewoli. [M 103]

W polemice z poglądami Kuby wyszeptał swe najgłębsze ówczesne przekonanie:

Rewolucja nie zna żadnych zasad, stan rewolucyjny jest zawieszeniem wszelkich praw społecznych, wszystko wolno, bo potrzeba zwyciężyć. [M 107]

Ten rodzaj rewolucyjnego relatywizmu był w istocie właściwy wielu ówczesnym spiskowcom pozostającym pod wpływem rosyjskim. Bronisław Szwarce powiedział o Ignacym Chmieleńskim, że „marzył tylko o sztyletowaniu, wieszaniu, o bombach i zamachach”⁵⁴. Ale „Moskal” Kraszewskiego, jak już o tym była mowa, przechodzi poważną przemianę. Ma ona również związek z zamachem Jaroszyńskiego, którego bohater powieści widzi z bliska (zresztą przypadkiem), gdy gotuje się do nie dokonanego wówczas czynu. Postępowanie terrorystyczne zostało przez Kraszewskiego bezwzględnie potępione. Pisarz był przekonany, że w dziejach polskich nie ma przykładów podobnych działań. Naród polski zawsze brzydził się terroryzmem, napadaniem na bezbronnym. „Przez tysiąc lat raz tylko, i to wariat, Piekarski, porwał się na Zygmunta III”. Rzeczywiście, obłęd Piekarskiego nie podlegał wątpliwości — i prawnicy XIX-wieczni oburzali się nawet na to, że był sądzony i skazany jak człowiek o zdrowych zmysłach.

Idea ta nie była polską, przynieśli ją z sobą z uniwersytetów moskiewskich młodzi zapaleńcy, przynieśli ją rewolucjoniści z Zachodu. [M 159]

W Warszawie uparcie powtarzano, że

⁵⁴ Cyt. za: Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 250. Był to też pewien konieczny fason. Przyborowski (op. cit., t. 1 (1897), s. 24—25) opowiada życiorys Włodzimierza Lempkego, pasujący jak ulał do bohatera *Moskala*: „człowiek młody, obdarzony niepospolitą odwagą i pomysłowością, pochodził rodem z Kijowa i wnosił w ruch rewolucyjny, jak wszyscy Kijowianie, dziką prawie energią, nie uznającą niepodobieństw, i pewną dozę terroryzmu, który uważali za konieczny dla powodzenia sprawy. Syn zrusyfikowanego Niemca, generała wojsk rosyjskich, i matki Polki, jakkolwiek chowany przez ojca w duchu rosyjskim (w domu ojciec mówił tylko tym językiem), jednakże dzięki wpływowi matki i otoczenia stał się gorącym patriotą polskim”.

do Księcia strzelił jakiś *Moskal* i że cały ten przypadek nie polskie ręce osnuły i wykonały. W tej plotce objawił się dawny instynkt narodowy, brzydzący się napaścią i mordem. [M 168]⁵⁵

Geneza podobnego myślenia, jak ją teraz Kraszewski wyklada, to geneza całego rewolucyjnego wallenrodyzmu, wyhodowanego w Rosji:

Młodzież, obalamucona, dla odzyskania praw człowiekowi należnych wszystko sądzi uprawnionym, chwyta ten sam oręż, którym z nią walczone, i nim wojuje, gwałt chce odpierać gwałtem, przeciw wymuszonym przysięgom stawia idee dozwolonego krzywoprzysięstwa, przeciw łupieży stawia zdzierstwo, przeciw skrytym sądom sztylety. [M 103]

Jest to właściwie cała nauka relatywizmu i makiawelizmu, o którą głośno obwiniano wielokrotnie *Konrada Wallenroda*.

Ale Naumow musi się zmienić, gdyż już całkowicie stał się Polakiem. Idzie do powstania. Świetnie dowodzi oddziałem, lecz Kraszewskiego słabo interesuje, gdzie się tego nauczył. Najistotniejsze są teraz idee, które Naumowowi przyświecają. Nie chce uciekać z więzienia przed karą śmierci, która mu niechybnie grozi, gdyż można byłoby taki czyn poczytać za zaparcie się prawdy i zdradę sprawy. Gdy wreszcie ulega namowom swej poślubionej w więzieniu żony (M 299—300), a potem — ubogi, ale szczęśliwy słusnością wyznawanej idei — osiedla się w Dreźnie, tak określa swą kondycję: „Wyszedłem z walki kaleką, wygnańcem, nędzarzem, ale ze zburzonej Troi wyniosłem bogi moje...” (M 330) I to jest właśnie największa zdobycz Eneasza-„Moskala” w ujęciu Kraszewskiego: że stał się Polakiem, ale przede wszystkim Polakiem ducha, i nauczył się składać siebie w ofierze dla wolności. Słusznie zauważa Osmólska-Piskorska, że „Naumow wznosi się na poziom owej świętości patriotycznej, którą zalecali Kubuś i Sierakowski”⁵⁶. W ten sposób zapadł również wyrok na rewolucjonizm, posługujący się metodami wallenrodycznymi, wyrok bliski nastawieniom, które Kraszewski wyraził w *Listach drezdeńskich*.

Ale wielki temat wallenrodyczny bynajmniej pisarza nie opuścił. Przystąpił do niego w powieści pt. *Zagadki*. Ich część pierwszą sygnuje miejsce i data: „Genewa—Hamburg 1864—1868”; drukowane w czasopiśmie w r. 1869, opublikowane w wydaniu książkowym zostały w r. 1870 w Poznaniu. W tym czasie Kraszewski systematycznie i stale w *Rachunkach* oceniał sytuację Polski i Europy, poświęcając też osobne obszernie rozdziały „Polsce i Rosji” oraz „Sybirowi”. W dziele swym obrachunkowym za rok 1866 zachęcał do pracy organicznej i uspokajał

⁵⁵ Charakterystyczne, że jeszcze w *Parze czerwonej* (P-2 172) Kraszewski wkłada w usta powstańca z ludu stwierdzenie, iż Jaroszyński „to był taki poczciwy chłopiec, że rzadko”, i usprawiedliwia wyroki ludowej sprawiedliwości.

⁵⁶ Osmólska-Piskorska, *op. cit.*, s. 174.

kraj co do stanu umysłowego emigracji, która już przecież po ostatnich nieszczęściach nie śmiałaby przyłożyć ręki „do nowych jakichś knowań szalonych”. „Rewolucja jako rewolucja jest dziś zdyskredytowana, a dla nas wstrętliwą” — dowodził — „świat się przekonał o bezużyteczności spisków i tajemniczych stowarzyszeń”⁵⁷. Takie nastroje towarzyszyły fabularyzacji w *Zagadkach* odmiennego wariantu wallenrodyzmu, jeszcze bardziej zbliżonego do Mickiewiczowskiego autentyku.

Prawdopodobnie najwięcej materiału do swej powieści zaczerpnął Kraszewski z biografii generała Hauke-Bosaka. Ale też i widoczne są bardzo poważne różnice między powieściowym generałem Stanisławem Karłowiczem Zbyskim, bohaterem *Zagadek*, a jego pierwowzorem. Kraszewski traktował Haukego na emigracji z wielką sympatią — mimo odmienności ich poglądów politycznych⁵⁸ — a w powieści chodziło mu przecież o ukazanie bezwzględного fiaska koncepcji wallenrodyzmu, pustoszącej moralnie jej nosiciela. Niemniej zbieżności dają się odnotować.

W tomie 2 części pierwszej *Zagadek* generał Zbyski podczas spiskowego pobytu w Brukseli decyduje się odsłonić przed młodym kuzynem-patriotą i konspiratorem — tajemnice swego żywota. Owa spowiedź obfituje w momenty i jakoś typowe, i zarazem sensacyjne. Jako syn powstańca z r. 1831, który musiał udać się na wygnanie, dzieckiem został siłą wcielony do Korpusu Kadetów w Petersburgu. „Porwany za młodu” od matki, zapamiętał jej „bolesny krzyk” (zupełnie jak Konrad Wallenrod). „Pomysł szatański” caratu uznaje Zbyski za najdziksze spośród rosyjskich okrucieństw, „godny Turków dawnych”. Chodziło o to, by dzieciom „wszczepić zasady ojcobójcze”, nauczyć je walki przeciw swoim i zatrzeć w nich pamięć pochodzenia. Ale matka zdążyła mu wdroić właściwe zasady, zasiał „nasiona”, zasadził „ziarenko”, z którego miało się rozwinąć całe jego dalsze życie. Oto, co było, jak wspomina sam bohater, w tej edukcji matczynej szczególnie znamienne: wszczepiła mi pamięć o ojcu oraz... „Nauczyła mnie z pacierzem razem prawie wiersza Adama — do matki Polki — wiedziałem, co mnie czeka...” Dalej nastąpiło już tylko rozwijanie scenariusza zawartego w utworze *Do matki Polki*: „uczyłem się dysymulacji instynktowo jako oręża przeciwko prześladowaniu”. Charakterystyka okrucieństw Mikołaja I została w taki sposób przez Zbyskiego przeprowadzona, by uzasadnić ideę swoistego pojedynku, który podjął się z nim stoczyć, prze-

⁵⁷ B. Bolesławita, *Z roku 1866 Rachunki*. Poznań 1867, s. 134—136.

⁵⁸ Zob. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski i Józef Hauke-Bosak*. Autor cytuje tu m.in. opinie Kraszewskiego wyrażone po śmierci Haukego w czasopiśmie „Tydzień”. Nazywał go tam „najszlachetniejszym człowiekiem”, „duszą prawą i czystą”, „charakterem nieskazitelny”, mężem „spartańskiej cnoty i nieposzlakowanej zaćności” (s. 312). Nie były to apologie wymuszone tylko okolicznościami śmierci.

szedłszy całą drogę od Korpusu Kadetów i Akademii Wojskowej do stopnia generała sztabu generalnego (Z-2 27—33).

W tych zamiarach decydującą rolę odegrała lektura poematu Mickiewicza. Warto przytoczyć opowieść o wrażeniach wyniesionych z czytania utworu, zresztą w okolicznościach rozpalania uczuć patriotycznych we wrogiej szkole — tych właśnie, które chciano wykorzystać.

Już prawie na wyjściu z korpusu, nie wiem jak... skąd i przez kogo, dostał się nam do rąk tom poezji Mickiewicza... a w nim *Wallenrod*... Słyszałem go czytany, będąc dzieckiem jeszcze, matka powtarzała z niego wiersze niektóre, książka ta więc tym większe na mnie uczyniła wrażenie, że była jakby echem jakiegoś snu zapomnianego... Rozgorączkowałem się czytając ją ukradkiem, zapaliła mi się głowa... bohaterstwo wallenrodowskie stało się mym ideałem...

I wreszcie pada konkluzja: „Oto klucz całego życia mojego...” (Z-2 34).

Trudno sobie wyobrazić coś bardziej w tym zakresie literacko wyśmakowanego: poemat czytany ukradkiem, w rosyjskim zakładzie wojskowym, umieszczający się w ciągu lektur przekazywanych przez matkę, powodujący gorączkę patriotyczną i żądzę naśladowania. Zbyski nie odmawia sobie teatralnego spuentowania podjętego zadania:

Widzisz przed sobą wcielenie tej idei człowieka, który jej poświęcił wszystko, który żył dla niej, frymarczył sercem, złamał wolę, usta nauczył kłamać, twarz nie mówić nic — duszę leżeć pod rygłem zamkniętą.

Takie właśnie życie — życiem Konrada Wallenroda — dało mu doznanie „rozkoszy nadzwyczajnych i nieopisanych męczarni” (Z-2 34). Poczul się niezmiernie wyróżniony i skazany zarazem. To w nim Konrad Wallenrod zaczął wieść swe upiorne życie pośmiertne.

Literacki pomysł Kraszewskiego wydaje się rzeczywiście dość niebywały. Zamierzał napisać powieść realistyczno-sensacyjną na kanwie poematu Mickiewicza. W istocie powstała powieść o Konradzie Wallenrodzie umieszczona w szczegółowo zarysowanej panoramie społecznej, no i dziejąca się w teraźniejszości, nie w historii. Nawet znaczenie Petersburga — „północnego Babilonu błot czuchońskich” — w rozdziale otwierającym powieść, a poprzedzonym mottem z *Ustępu* III części *Dziadów* wy dobył autor łącząc, podobnie jak Mickiewicz, zamysł zemsty z potęgą miasta-potwora (Z-1 1—15). Powieść została tak napisana, jakby Kraszewski kierował się podawanymi satyrycznie przez „Pszonkę” scenariuszami zdobycia najwyższej władzy wojskowej przez Polaka w Petersburgu, ale jednocześnie nie porzucał doświadczeń, jakich dostarczała mu znajomość życiorysów Sierakowskiego, Dąbrowskiego, Hauke-Bosaka oraz innych. Nawet tytuł *Zagadki* stanowi aluzję do tajemnicy Konrada Wallenroda — tajemnicy powieści poetyckiej — tajemnicy sensacyjnego spisku. Stanisław Zbyski uknuł go ze Stefanem Aleksandrowiczem, naczelnikiem biura w petersburskim ministerstwie, też wallenrodycznym Polakiem. Nic dziwnego, że dla swego starego i pocziwego sługi Macieja generał jest tak tajemniczy i niezrozumiały „jak książka po hebrajsku pisana” (Z-2 154).

Lecz niezrozumiały jest zapewne i dlatego, że okazuje się trupem. W *Listach drezdeńskich* Kraszewski z rozpaczą pisał, że Wallenrody to trupy. Trupem też staje się za życia generał Zbyski. Figurę jego losów można byłoby ująć w sformułowaniu: wallenrodyzm zabił Wallenroda. Tak jednak nie działo się w poemacie Mickiewicza — jego Konrad Wallenrod był bohaterem tragicznym. W *Zagadkach* zaś już tak nie jest, gdyż Kraszewski musiał ustosunkować się do polemicznie, krytycznie traktowanej całej tradycji wallenrodyzmu. Proces destrukcji zamaskowanej osobowości posunął się daleko. „Mnie oni” — mówi o Moskalach Zbyski — „dwadzieścia kilka lat dusili jak ciasto, żeby z niego ulepić potworę” (Z-2 275). Miał ich opanować, ale to oni go opanowali. Stał się ich niewolnikiem we wszystkich możliwych sensach tego słowa.

Musiał osiągnąć swoją pozycję w sposób jedynie w Rosji dopuszczalny: martwym posłuszeństwem. Od młodości żył w atmosferze fałszu; wszystko, aż do najdroższych uczuć, jak wyznaje, poświęcił „dla porobienia stosunków, dla osiągnięcia władzy, dla wciśnienia się na dwór, wykupienia w ich zaufanie, podkradnienia się w ich myśli...” Musiał się wyrzec wszystkiego, co by sprowadzało najlżejsze podejrzenie o polskość, również i matki (Z-2 35). Osiągnął niewątpliwy sukces, ale też i stracił to, dla czego się poświęcał: więź z narodem, jak się okaże potem, już w powstaniu. Nastąpiła całkowita alienacja przez maskę. *Zagadki* Kraszewskiego przedstawiają w gruncie rzeczy studium wallenrodycznej alienacji.

Maska generała Zbyskiego to jego mundur moskiewski, ale także — bardzo dokładnie przedstawiona — moskiewska mentalność. Sam Zbyski mówi: wiedziałem, że „do wallenrodowstwa mojego potrzeba mi było oblec aż ów płaszcz mistrza, że musiałem, bądź co bądź, nabyć władzy...” Rzecz jednak nie sprowadziła się tylko do zewnętrznych zabiegów. Wyczuwa to przenikliwie szczeropolski stary sługa (zresztą weteran powstania listopadowego), rozmyślając: „Żeby miał być zły Polak, nie powiem... ale mu ten mundur swój jad wlał...” Przebywając w środowisku polskim i generał odczuwa ciężar wrogich spojrzeń i piecze go wtedy „ta odzież znienawidzona” (Z-2 35, 154, 75).

Nie tylko nałożono mu mundur, ale i skradziono duszę. On sam świetnie określa ten proces wywłaszczania:

Mój świat nosiłem w duszy, a ich światem żyłem... powoli tamten małał, nikał, roztapiał się, niszczał... a ich wciskał... [Z-2 275]⁵⁹

⁵⁹ Przynajmniej tak rzeczy się mają w pierwszej części *Zagadek*. W drugiej części (składającej się również z dwóch tomów) przebywając na emigracji, odwiedzając Galicję i Wielkopolskę, Zbyski (teraz już: Melchior Szarliński) zaczyna — rażąco niekonsekwentnie w stosunku do części pierwszej — jako patriota-wygnaniec odgrywać rolę „sędziego społeczeństwa” (zob. *Osmólska-Piskorska*, *op. cit.*, s. 148—150).

Erozja wewnętrzznego świata polskiego stała się powolną erozją duszy. W ten sposób właśnie Zbyski stawał się trupem. Nie umiał oddzielić się od maski — za bardzo się z nią zróśli, za silnie go opancerzyła, ale też pochłonęła wnętrze, wżerając się w nie i pustosząc. Dlatego też Zbyski nie mógł uczestniczyć w powstaniu z zapalem, gdyż był wewnętrznie martwy. Klęska wallenrodizmu okazała się całkowita ⁶⁰.

Przyjęta z impulsu lektury idea obrastała coraz wyraźniej ugruntowanymi koncepcjami politycznymi. Otóż wallenrodizm Zbyskiego jest skierowany przeciw zamiarom powstańczym.

Zyskałem znajomość najdokładniejszą kraju, ludzi, stosunków, od których znaczna część nieszczęśliwej naszej ojczyzny zależy... doszedłem do tych tajni i głębi, do jakich może żaden z naszych nie sięgnął był jeszcze. Nie strzeżono się mnie, widziałem ich takimi, jakimi są, nie jakimi okazać się pragną...

— dowodzi Zbyski.

Ta głębia wiedzy spowodowała u niego zwątpienie i rozpacz; opór zbrojny wobec potęgi Rosji uważa za niemożliwy. Oto co mówi spiskowcom przygotowującym powstanie:

Znam Rosję doskonale... znam trochę Polskę — i jestem stanowczo przeciw wybuchowi... a za pracą, organizacją i wyczekiwaniem. Myśmy powinni czekać na rewolucją u nich.

Również potem, już w Warszawie, kuzynka-patriotka zauważa, że generał mówi o powstaniu „jako o nieszczęściu, którego uniknąć należało”.

Znajdowała go zbyt przejętym wielkością Moskwy, jej siłą, przeceniającym nazbyt tę potęgę, a lekceważącym ducha narodu... ⁶¹ [Z-2 36, 18, 124]

⁶⁰ Chmielowski (*Józef Ignacy Kraszewski*, s. 387) wyrzucał też bohaterowi *Zagadek* niepowodzenie w sprawie głównej: „Przez cały szereg upokorzeń a przez osłanianie tajemnicą wnętrza swojego dochodzi po długich latach do posiadania dat i cyfr, które ani jemu, ani nikomu na nic się w praktyce nie przydają”.

⁶¹ Należy tu koniecznie wspomnieć o jeszcze jednej okoliczności, mającej istotne znaczenie dla całości fabuły. Otóż generał jest przekonany, że powstanie polskie byłoby na rękę Rosji, pozwalając jej „odciągnąć chorobę wewnętrzną i zlokalizować ją na naszym kraju” (Z-2 18). Ale i więcej jeszcze: przez całą powieść przemyka się postać agenta III oddziału, Arsena Prokopowicza, który towarzyszy jak cień Polakom i ich poczynaniom, udając, gdy trzeba, rewolucjonistę i przyjaciela podlegającego do powstania. Kraszewski w tej łotrowskiej figurze, reprezentującej, jego zdaniem, prawdziwego Rosjanina, nienawidzącego organicznie Polaków, zarówno demaskuje niemożliwość rewolucyjnej współpracy polsko-rosyjskiej, jak i tworzy powieściowe „dowody” dla tezy o powstaniu jako efekcie „intrygi Moskwy”. Może też zresztą na konstrukcji tej postaci jakoś zaważyły wiadomości, które mogły dotrzeć do Kraszewskiego. Chodzi o wielką prowokację zorganizowaną w r. 1865 przez policję rosyjską, mającą na celu utworzenie w Warszawie rządu narodowego (zob. J. Iwaszkiewicz, *Wielka prowokacja, rzekomy rząd narodowy 1865 r.* Warszawa 1928. — F. Ramotowska, *Wielka prowokacja 1864 r. w świetle nowych źródeł archiwalnych.* „Przegląd Historyczny” 1973).

Wallenrodizm okazał się również paraliżem: potęga wojenna, poznana zbyt blisko przez człowieka, który stracił przez nią duszę, stawała się zupełnie niepokonywalnym olbrzymem.

Zbyski twierdzi, że poznał nie tylko Rosję rządową, dotarł również do tego, co „się u nich narodem rewolucji zwie” (Z-2 36). Tu także nie znalazł żadnych możliwości porozumienia, gdyż wszędzie zastał niewolników. Ewolucja, gdyby nastąpiła, rozgrywałaby się jedynie w tej sferze: dawni niewolnicy cara mogą się przedzierzgnąć „w niewolników jakichś idei... służyć im będą jak niegdyś carowi” (Z-2 38). Wynika stąd jeszcze jedna d r a m a t y c z n a n a u k a :

Nie rachujcie nic na przyjaciół Moskali. Mickiewicz, tworząc to wyrażenie zawierające w sobie kontradycją... był tylko poetą... nie mieliśmy nigdy Moskali przyjaciół. [Z-2 24]

Tu widać, jak wielbiciel i imitator postaci literackich Mickiewicza zwraca się przeciwko jednej z dość istotnych idei poety⁶².

Wreszcie, dla tym dobitniejszego zilustrowania swej tezy o martwocie bohatera wallenrodycznego, Kraszewski użył romantyczno-sensacyjnego motywu: przerodzenia się przez symboliczną śmierć. Przebywający w Warszawie Zbyski zrzuca wreszcie generalski mundur i udaje się do powstania, a sługa Maciej wraz z zaufanym lekarzem inscenizują pogrzeb zmarłego gwałtownie na cholera (by tym skuteczniej oddalić wszelkie możliwe wizyty i pytania). Wydawałoby się zatem, że mistyfikacja nagłego zgonu, połączona ze zmianą nazwiska (często zresztą tak postępowano w powstaniu, nieraz po to, by nie narażać rodzin), stwarza możliwość zerwania z dawnym życiem. Ale przeistoczenie okazało się pozorne.

Zbyski poszedł do powstania, gdyż zapowiedział, że gdy wszyscy pójdą, on też uda się z nimi... Przyjmuje zatem jeszcze przed powstaniem planowany akces do niego jako fatalistyczny wyrok — przystąpi do walki „bez nadziei zwycięstwa — ale nie skąpiąc ofiary krwi...” (Z-2, 26)⁶³. Motywacja od dawna podjętej decyzji wskazuje na

⁶² Chociaż i sam Mickiewicz (*Rozmowy z Adamem Mickiewiczem*. Zebrał i opracował S. Pigoń. Warszawa 1933, s. 296—297 (t. 16 *Dzieł wszystkich A. Mickiewicza*)) — wedle relacji swoich współczesnych — surowo karcił w Rzymie w r. 1848 uwielbiających go Moskali. Wspominał swoje dla nich sympatie, po czym wyrzucał im udział w zdławieniu powstania listopadowego: „Nie Słowianie jesteście, ale carscy najemnicy. Szliście z orężem i oręż ten skrwawiliście na braciach waszych, Polakach. [...] w waszych oczach dopełniała się rzeź kaniibalska”. Wymieniwszy krzywdy, jakich doznali Polacy od Rosjan, Mickiewicz pytał: „I cóż wy zrobiliście? Czy podnieśliście głos braterski, czy wskazaliście carowi, że wy mścić się nie chcecie, że ta zemsta niesprawiedliwa, niereligijna, nieludzka? Nie! Wy byliście narzędziem i pomocą!” I wskazywał na konieczność wyboru: „Całujcie knut carski lub wnieście się do rządu ludzi”. Ale Mickiewicz zawsze sądził, że poprawa moralna Rosjan jest możliwa.

⁶³ Konkretniejsza motywacja również się pojawia, gdy powstanie już wybuchło: generał nie chce walczyć przeciwko swoim. Tu odbywa się szybka wy-

osobliwą bierność Zbyskiego, pozwalającego — jak kukła — powodować sobą losom, ale i zapowiada dalsze konsekwencje. Z dużą psychologiczną przenikliwością zarysowuje Kraszewski konflikty i dylematy nurtujące Zbyskiego już w oddziale powstańców.

Silnie przeżywana kolizja między Polską idealną a Polską rzeczywistą jest dla Zbyskiego trudna do zniesienia.

Dla niego, wychowanka surowej karności, wszystko to było niezrozumiałe, niepojęte, wstrętliwe... Pomiedzy nim, tym Wallenrodem *in spe*, a narodem nie było węzła rzeczywistego, co by łączył... [Z-2 218]

Przez powstańców dowódców Zbyski traktowany jest jak stupajka. „Nam tacy żołnierze niepotrzebni! my musimy mieć ognistych, szalonych, skrzydlatych [...]”. Konflikt charakterów — już jakby narodowych, gdyż Zbyski ma przecież cechy Moskala — powoduje też i to, że nie ceni on swych towarzyszy walki, a ich wielkich zalet duchowych po prostu nie dostrzega. Prawdopodobnie też na nic się zdały „wiadomości o Moskwie”, w ciągu życia w długich męczarniach fałszu zgromadzone. Bardziej bowiem potrzebny jest zapal niż informacje (Z-2 221).

Zbyski sam „był upokorzony tym ostygnięciem, a wyniść nie mógł z niego”. Podczas pobytu w więzieniu wyrywa się z jego ust straszna skarga: „Jam na ciele i duszy zabity...” Moskałem być nie chce, Polakiem być nie umie — oto potworny skutek wallenrodycznej deformacji osoby. Zropaczony Zbyski czuje się jak człowiek, który został pozbawiony ojczyzny. „A ja... ja nie mam ojczyzny...” A bez niej żyć nie można. Inaczej więc dzieje się z nim niż z Naumowem. Zbyski chce umrzeć, chce być jeszcze raz — już naprawdę — pogrzebany (Z-2 239, 264—269). Doktryner wallenrodyzmu nie widzi przed sobą przyszłości.

Ale gdy pojmany — po odniesieniu ran na polu przegranej bitwy, nad którym unoszą się „wrony i kruki” — czeka na wykonanie wyroku śmierci, zachodzi w nim jakaś zmiana. Kraszewski kontrastuje jego niepokój i w końcu żądę ocalenia życia z gotowością na śmierć męczeńską, jaką okazuje jego młodziutki kuzyn, schwytany w tej samej bitwie. Zamiast godnie umrzeć, przyjmuje „ocalenie sromotne” z rąk zakochanej w nim bez pamięci szlachetnej Rosjanki Marii Pawłowny. Głupio czepia się życia i uchodzi za granicę. Matka po otrzymaniu od niego po dwóch latach listu rzekła w duchu: „Nie mam syna”. Taki jest nadal, zimny i ostygly, żyjący tylko dla Marii Pawłowny, z którą się ożenił. Powinien był jednak zginąć — powieszony czy rozstrzelany (Z-2 283—289)⁶⁴.

miana zdań między bliskimi mu kobietami. Matka pyta: „Przeciw swoim?” I pada odpowiedź: „Do swoich” (Z-2 178).

⁶⁴ Biografia powieściowego generała wykazuje ogromną liczbę różnic w stosunku do życia Sierakowskiego, w którym dopatrywano się jego realnego prototypu. Wśród wielu rozbieżności należałoby również wymienić i tę, że uwięziony Sierakowski błagał matkę i żonę, by nie szukały wstawiennictwa u władz. Musiałby popełnić samobójstwo, gdyby zdołały oddalić od niego karę śmierci.

W drugiej części *Zagadek* Zbyski-Szarliński jest już kimś innym, okazuje się właściwie *porte-parole* Kraszewskiego⁶⁵. Powody tej przemiany nie są nam zbyt dobrze znane — i zresztą nie mogą już nas tutaj interesować. Ciekawe jedynie jest to, jaką śmierć Kraszewski zgotował swemu bohaterowi. Otóż znajdując się w stanie krańcowej depresji z powodu wiadomości o sukcesach Prus w wojnie z Francją, poszedł w góry i runął w przepaść. Było to prawdopodobnie samobójstwo⁶⁶.

Więc jednak w końcu został samobójcą. Czy dlatego, że nie można żyć ze skazą wallenrodyczną?

⁶⁵ Zob. Osmólska-Piskorska, *op. cit.*, s. 151.

⁶⁶ Warto zwrócić uwagę na istniejącą tu możliwość pewnej aluzji. Ignacy Chmieleński, o którym już kilkakrotnie była mowa, na emigracji po powstaniu (w Dreźnie, Paryżu i wreszcie w Szwajcarii), zaplątany w aferę miłosną, również „czuł się politycznie złamany — »poszedł w góry i nie wrócił« — prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Kiedy to się stało, trudno ustalić, w każdym razie przed r. 1875, a jak się zdaje, niewiele lat po upadku powstania” (S. Kieniewicz, *Przedmowa* w: Wilska, *Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim*, s. XVI).